Rok I. Tarnobrzeg, dnia 15 lipca 1901. Nr. 4.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . K. 3·—
Półrocznie . „ 1·50
Kwartalnie . „ —·75
W Prusach rocznie 3 marki.

GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

dwutygodnik

poświęcony sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym.

Redakcya i administracya „Głosu ziemi sandomierskiej“ znajduje się w Tarnobrzegu.

Cena pojedynczego numeru 20 hal. = 20 fen. = 20 gr. polskich.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Listy należy adresować: Do redakcyi „Głosu ziemi sandomierskiej“ w Tarnobrzegu.

Cena ogłoszeń wynosi 8 hal. za wiersz, drobne ogłoszenia prenumeratorów „Głosu“ po 4 hal. za wiersz lub jego miejsce.

Do Czytelników za kordonem.

Odzywamy się do Czytelników za kordonem, t. j. do Polaków mieszkających w tej części ziemi sandomierskiej, która należy do państwa rosyjskiego i ciągnie się z drugiej strony Wisły, aż hen po Bug i Pilicę, w tym celu, ażeby im wytłómaczyć, żeśmy nie tylko dla pięknej nazwy pismo nasze ochrzcili *Głosem ziemi sandomierskiej*. Dawniej nie było kordonu oddzielającego Galicyę od Królestwa Polskiego, była tylko jedna Rzeczpospolita Polska, a w niej piękna i żyzna ziemia sandomierska z Sandomierzem, siedzibą książąt, a później wojewodów, jako stolicą. Otóż dla nas Polaków, pomimo, że od lat stu kraj nam rozebrano, powinna istnieć jedna tylko Ojczyzna i dla niej nieustannie pracować powinniśmy.

Wielu ludzi ciemnych i nieuczonych myśli, że tak już być musi, że ten kordon wiecznie nas rozdzielać będzie, bo już wiele rzeczy mamy teraz różnych. Ta część Polski, którą nazywamy Galicyą, należy do Austryi, do której należą i Czechy i Morawy i właściwa Austrya niemiecka i Tyrol i wiele innych. Wszystkie te kraje mają wspólnego cesarza, wspólny rząd główny, wspólne wojska, całem tem państwem rządzi cesarz i Rada państwa, poszczególnemi zaś krajami sejmy krajowe. Dlatego to w Galicyi rządzimy się do pewnego stopnia sami, mamy polskie urzędy, polskie szkoły, wybieramy swoich polskich posłów, między któremi jest wielu włościan. Lud tutaj może mieć znaczny udział w rządzeniu krajem, bo może swoich posłów wybierać do Rady państwa do Wiednia, do sejmu we Lwowie, może rządzić w Radzie powiatowej i w Radzie gminnej. I gdzie tylko lud jest oświecony i rozumny, tam znaczny wpływ na bieg wszelkich spraw wywiera i może skutecznie swoich interesów bronić.

Natomiast pod Moskalem jest zupełnie inaczej, tam rządzi samowładnie jeden car przez swoich urzędników, którzy lud o jego zdanie nie pytają. Tam niema ani sejmu, ani posłów. Tam rządzi gubernator — gubernią, naczelnik powiatu — powiatem, a wszyscy są rodowici Moskale, sprowadzeni gdzieś z daleka, i nie znają, ani też nie chcą znać potrzeb ludu polskiego. Są oni najzaciętszymi wrogami Polaków i patrzą tylko, gdzieby ich wyzyskać i skrzywdzić. Tylko w gminie jest jaki taki samorząd i gdyby lud w Królestwie był już wszędzie oświecony i uświadomiony, toby mógł jaką taką z niego mieć korzyść. Ale wiadomo jak teraz się dzieje — gminą rządzi wójt, a jeszcze częściej pisarz, którzy są zależni, jak słudzy, od Moskala, naczelnika powiatu, i Moskala, komisarza włościańskiego. Wszędzie w urzędach po moskiewsku gadają, tak, że najczęściej zrozumieć nie można, a co najgorsza, że człowiek nigdy swobody nie jest pewien, bo się zdarzają często wypadki, że ludzi za byle co do kozy wsadzają. W szkołach uczą po rosyjsku, a już porządnej polskiej książki, albo gazetki w Krakowie wydawanej, to pod karą ciężkiego więzienia czytać nie wolno. A pilnują Moskale granicy w niesłychany sposób, żeby się książki i gazety prawdziwie polskie do Królestwa nie dostały.

Różnie więc jest pod zaborami austryackim i moskiewskim, do różnych już tam ludzie rządów przywykli i wielu się zdaje, że już inaczej być nie może. Ale to tylko nieoświeceni tak myśleć mogą. Jednacy są ludzie w ziemi sandomierskiej, czy to po tej, czy po tamtej stronie Wisły — jedną wyznajemy wiarę, jednym mówimy językiem, jedne mamy obyczaje i zwyczaje, jednego ducha polskiego. Czy to w Królestwie, czy w Galicyi, modlimy się wszyscy do Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, Królowej Polskiej, i tu i tam jednych czcimy bohaterów narodowych — Kościuszkę, Mickiewicza itp.; jednej wreszcie oczekujemy przyszłości, takiej, abyśmy się połączyli i sami rządzić mogli.

Ażebyśmy tej jedności nie zatracili, lecz ją ciągle wzmacniali i rozwijali, powinniśmy bez względu na kordon jak najczęstsze ze sobą utrzy-

mywać stosunki, powinniśmy się wzajemnie pouczać, jak to się u nas dzieje. Szczególniej mieszkańcy Galicyi powinni pomagać ludziom z Królestwa, ażeby mogli otrzymywać polskie, zakazane pod Moskalem książki, żeby mogli się kształcić na prawdziwych i rozumnych Polaków. Dlatego też chcielibyśmy, ażeby nasz *Głos* znalazł licznych Czytelników za Wisłą, mogliby się oni z niego dowiedzieć, jak my się tutaj rządzimy, jakie tu mamy rady gminne, powiatowe, jakie Kółka rolnicze, Kasy, Towarzystwa różne, Straże ogniowe i t. p. Chcielibyśmy otrzymywać stamtąd korespondencye z opisami o gwałtach i nieprawościach moskiewskich i o tem, jak tam lud polski skutecznie i odważnie się przed najazdem broni. Zwracamy się więc z prośbą do mieszkańców nadgranicznych w Galicyi i do tych Czytelników za kordonem, którzy już nasz *Głos* otrzymują, ażeby zechcieli nas w tem naszem przedsięwzięciu wspomagać, niech *Głos ziemi sandomierskiej* stanie się rzeczywiście organem tej starej polskiej dzielnicy.

Straż w Baranowie.

Za przykładem Krakowa — gdzie się zawiązało pierwsze Towarzystwo ochotniczej straży ogniowej — poszły inne miasta i miasteczka, wśród których obudziło się przecież poczucie obywatelskiej bezinteresownej służby. Młodzież garnęła się ochoczo w szeregi strażackie, wzbudzając u niejednych nadzieje lepszej przyszłości.

Do tych ostatnich należy w początkach dobrze zorganizowana straż pożarna w Baranowie, dzięki gorliwej opiece p. Aleksandra Krausa, byłego burmistrza. Rosło serce na widok dziarskich szeregów tych ochotniczych bojowników. W r. 1897 wybuchł był pożar w Tarnobrzegu, grożąc całemu prawie miastu zniszczeniem. Zawezwano telegraficznie pomocy od straży pożarnej miasta Baranowa. Cały korpus pod komendą naczelnika pospieszył ochoczo do Tarnobrzega, a przybywszy z wielkiem poświęceniem dopomógł tarnobrzeskiej straży do zlokalizowania ognia, za co piśmienne otrzymał podziękowanie od starostwa, pozostawiając nadto u nas jak najlepszą renomę swej ochoty, życzliwości i poświęcenia się. Wogóle przy wszystkich pożarach w okolicy straż ta dzielnie broniła domostwa, pracując z ogromną zasługą. Wkrótce jednak zapał jej począł gasnąć. Członkowie nie mieli dość wytrwałości i — niezbędnego u straży — poczucia karności. Luźnie istniejąc obok siebie, bez opieki i poparcia, mogła się straż z trudnością tylko rozwijać. Nie było bowiem później energicznych ludzi, którzyby pod tym względem szli naprzód i w poczuciu własnego interesu straż tę organizowali i podtrzymywali.

To też poznali członkowie straży, że bez energii i należytej opieki muszą siedzieć bezczynnie, w zapomnieniu, a przez to wiele tracić na swej dawnej powadze i sławie, wybrali więc z pomiędzy siebie jednego z najdzielniejszych ludzi, słynnego już w naszym powiecie ze swej pracy obywatelskiej i patryotycznej, na swego naczelnika, a mianowicie p. M. Kucharskiego, by ich wiódł do boju z wrogiem tym na ratunek braciom swym, co w taki ciężki czas, pomocy proszą nas!..

J. J.

Listy do Redakcyi.

I.

Sprawa języka polskiego.

Wzruszony szczeremi, patryotycznemi słowy autora „Germanizacya miasta Tarnobrzega“, poczuwam się do obowiązku dodać jeszcze, że Niemcy, o których mowa była w poprzednim artykule, podzielili między siebie pole działalności i obecnie jeden operuje u nas, drugi w Rozwadowie. Z przykrością też dowiedziałem się, że obaj świetne robią interesa. Ten stan rzeczy pobudził piszącego niniejsze słowa, jakoteż i towarzyszy do powzięcia akcyi przeciwnej, t. j. do wzbudzenia dobremi słowami i przykładami w dzieciach naszych miłości ojczyzny i języka polskiego. Potrzebujemy tylko wsparcia ze strony społeczeństwa i ze strony Szanownej Redakcyi, aby zechciała poświęconym tej sprawie artykułom udzielić miejsca.

Zwolennik.

II.

Rakowac, w czerwcu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Najsamprzód zasyłam z obczyzny serdeczne pozdrowienie i serdeczne dzięki za przysyłanie nam polskiej gazetki *Głos ziemi sandomierskiej*, bo odbija mi się w duszy obraz tej ziemi, po której własnemi nogami chodziłem, a zatem Bóg Wam wielce zapłać, że mi takową swemi gazetkami przypominacie. Niech Bóg błogosławi Waszej pracy, którą podejmujecie dla oświaty swego ludu, a że i o nas na obczyźnie nie zapominacie, ja także za to czuję się być obowiązanym, i aby nie zostać dłużnikiem, będę się starał uiścić swojemi pismami, t. j. obowiązuję się opisywać o zwyczajach i obyczajach w Bośni, będę opisywał, co nas cieszy i co boli, bo jak wiecie, że „niema kącika bez krzyżyka“.

Lecz mili Bracia, dziś przy pierwszym liście sam nie wiem, od czego mam zacząć. Lecz nie myślę zaczynać od boleści, ale raczej od tego, co nas cieszy. I tak trzeci już rok od 19-go marca zamieszkuję w Bośni i już mniej więcej poznałem

jej zwyczaje i obyczaje, a szczególniej poznałem jej ziemię, która jest dobra pod wszelkie zasiewy, brak tylko ręki zdolnej do uprawy, bo lud tutejszy, acz dobry z serca i dość gościnny, lecz nie zna się na uprawie ziemi. Nic tu dawniej innego nie siali i nie znali, jak tylko kukurudzę i mało co owsa, którego „zobem“ nazywają. Dziś już inaczej, jak było przed półtora rokiem, bo ręka polska tu pracuje. Gdy z łaski rządu otrzymaliśmy ziemię, to musieliśmy zasiewy sprowadzać z drugiej kolonii o 8 mil oddalonej, od niemców, którzy od lat piętnastu gospodarują. Ziemniaki płaciliśmy 6 do 7 centów za kilo, tatarkę 26 ct., proso 14 ct., pszenica już była tańsza, bo było 12 złr. za 100 kilo. Dziś jest już inaczej, bo ziemniaków teraz dostanie za 2 złr. 100 kg, tatarki za 8 ct. kilo, prosa za 6 ct., pszenicy za 8 do 9 złr. za 100 kilo, i teraz każdy kolonista pokłada nadzieję, że na ten rok będzie miał swój własny kawałek chleba na wyżywienie swej rodziny. Domy, jak kto mógł, to sobie powystawiali, i w Bogu nadzieja, że jakoś to będzie, przytem lasów mamy poddostatkiem, pastwiska też nie brak, jedna rzecz dotąd była dla nas najtrudniejsza, t. j. brak nam było blisko kościoła i księdza, bo jest 3 mile drogi do miasta i kościoła, lecz dziś jest już inaczej, bo za poradą życzliwego dla nas Pana Starosty i Wielebnego Księdza Proboszcza z Prujawora, wystawiliśmy sobie kościółek w swojej kolonii, a teraz stawiamy dom dla księdza; dom ma być ukończony na 1 lipca t. r., i zaraz mamy dostać swego księdza. Tymczasem kilka razy przyjeżdżał ksiądz ze Mszą św. z Prujawora.

Najpiękniejsze nabożeństwo mieliśmy w niedzielę 16 czerwca, to było poświęcenie dzwonu. Wspomniałem, że Pan Starosta z Prujawora jest dla nas Polaków bardzo życzliwy i za dowód może posłużyć choćby to, że sam ze swej własnej kieszeni sprowadził nam dzwon 135-kilowy za 200 złr. 40 ct. i sam zajął się poświęceniem jego, nawet sam został chrzestnym ojcem tego dzwonu, któremu kazał nadać imię Świętego Stanisława, Biskupa Krakowskiego.

Sam urządził prześliczne nabożeństwo przy strzelaniu z moździerzy, po nabożeństwie raczył przyjść do mego ubogiego domu ze swemi gośćmi, którzy z Nim przyjechali, i zabawili od godziny 12-tej w południe do godziny 5-tej. Przy odjeździe wygłosił śliczną przemowę do zgromadzonego ludu z całej kolonii, zachęcając do modlitwy przy każdym odgłosie dzwonu, a przytem życzył nam, aby tak, jak się głos tego dzwonu rozchodzi, aby Bóg tak zlewał błogosławieństwo na całą kolonię polską, za cośmy Mu jednogłośnie odpowiedzieli staropolskiem „Bóg zapłać!“ Otóż takiego mamy Pana Starostę, z każdym pomówi, każdego przyjmie, i każdemu poradzi, nikogo nie odepchnie od siebie, jest prawdziwym ojcem najlepszym, oby Bóg dał wielu na świecie takich!

W naszej kolonii Rakowcu jest nas z Grębowa 17 rodzin, a ze Stalów jeden — Mikołaj Duma, a cała kolonia liczy 118 rodzin czyli numerów, zalega przestrzeni 12 kilometrów długości, a do 5 szerokości. Jak już opisałem, wszystko jest dobrze, urodzaje bardzo ładne, a szczególniej pszenice, żyta i ziemniaki; jedno tylko jest dla nas nie dobre, a to, że nie płacimy podatków od gruntu, tylko dziesięcinę od tego, co się tylko urodzi, a to wynosi znacznie więcej, niż podatki.

Lepiejby dla nas było, gdyby rząd grunta opodatkował, a tę dziesięcinę zniósł. Myślę, że się kiedy o to Bracia Rodacy za nami do rządu wstawić raczycie, a nam na obczyźnie pomożecie.

Na tem dziś kończę, a później, jeżeli Pan Bóg pozwoli żyć dalej, to coś nowego opiszę. Dziś tylko Panu Bogu polecam, aby udzielał Wam pomocy w Waszej pracy, i zostaję do grobu, choć na obczyźnie, prawym synem Polski. Wasz Brat w Chrystusie

Aleksander Gorczyca,
Wójt w Rakowcu w Bośni.

Do Polski.

Nigdzie niema nad tę ziemię,
Co się Polską zwie,
Co wydaje polskie plemię
Niema nigdzie! nie!

Ach kocham ją sercem całem,
Życie za nią dam,
Bo na niej się wychowałem,
Nie ja tylko sam...

Z niej powstali bracia moi,
Dzielni ludzie ci,
Wziąwszy szable i jak stoi,
Na moskali szli...

Czyż to nie był dzielny naród?..
Ja jestem ich syn, —
W mojem sercu ten sam zaród,
W myśli ten sam czyn.

Oj komuż tę drogą matkę
Jabym wydrzeć dał,
I porzucił swoją chatkę...
Rolę, com w niej siał!

Zawsze ta dumka mi w głowie,
Ona w sercu tkwi.
Ile za nią też ojcowie
Swej przelali krwi...

Niech się więc krew dalej leje,
Niech się leją łzy,
Dopóki wieść nie zawieje,
Że już wolni my. —

Zenon Stasiuk.

Z ziem polskich.

Galicya. Obecna sesya Sejmu miała taki krótki czas przed sobą, że pomimo gorliwej pracy posłów nie udało się im załatwić wszystkich spraw, będących na porządku dziennym. Jednak zdołano już przeprowadzić kilka uchwał bardzo pożytecznych, jak np. o tworzeniu włości rentowych, o zalesieniu wydm piaszczystych, o kasach Rajfeisenowskich, o prawie omawiania odpowiedzi rządu na interpelacye. Wystosowano do rządu szereg żądań, czyli t. zw. „rezolucyj", jak to: aby nauka dziejów kraju ojczystego stanowiła przedmiot obowiązkowy w szkołach średnich, aby język polski zastąpił dotychczasowy niemiecki w urzędach pocztowo-telegraficznych, na kolejach i w zarządzie żandarmeryi. Sejm uchwalił również budżet czyli rachunki dochodów i wydatków krajowych na r. 1901, potwierdził sprawozdanie Galicyjskiej Kasy Oszczędności, rozpatrzył sprawę ucisku podatkowego, pod którego ciężarem ugina się całe społeczeństwo polskie, i wezwał rząd austryacki do zwolnienia tej przygniatającej kraj nasz śruby podatkowej. Niestety ustawa o publicznych biurach pośrednictwa pracy (na wzór biura np. w Tarnobrzegu), mogąca wyświadczyć wiele dobrego naszej ludności roboczej, nie została załatwioną; odesłano ją napowrót do Wydziału krajowego. Stało się to raz z powodu niechęci niektórych panów galicyjskich do prawnego ograniczania stosunków pana i najemnika, powtóre z braku czasu na dokładne omówienie ustawy. Wina tu więc i rządu austryackiego, który aby podnieść powagę Izby wiedeńskiej, Sejmom krajowym wyznacza zaledwie kilka tygodni na załatwienie wszystkich spraw kraju.

Z uchwał powziętych na obecnej sesyi Sejmu naszego pierwsze miejsce zajmuje „Ustawa o tworzeniu włości rentowych".

Gdy ją postawiono w programie obrad Sejmu, z kilku stron powstał krzyk, że stańczycy kują nowy łańcuch na wolność ludu, że przyjęcie ustawy odda warstwę małorolną na łaskę i niełaskę „kliki rządzącej" i t. d. Ale już w trakcie samych obrad sejmowych posłowie ludowi, jako ludzie kraj swój szczerze miłujący, spostrzegli, że choć ustawa o włościach rentowych posiada braki i to znaczne, jednak rdzeń ma zdrowy i może oddać krajowi nieocenione usługi, więc byłoby grzechem dobrą ustawę odrzucać dlatego, że wyszła od stańczyków; — no i głosowali na równi z innymi za przyjęciem ustawy. To też chwila, kiedy wszyscy posłowie polscy w Sejmie zasiadający, podali głosy swe jednomyślnie za przyjęciem prawa o włościach rentowych, należy chyba do najpiękniejszych w całym okresie 6-letniego Sejmu; przedstawiciele nasi odczuli może po raz pierwszy, że z g o d ę poważnionych stronnictw znaleźć najłatwiej przy wspólnej, uczciwej pracy dla dobra narodu.

Odczuł doniosłość chwili szlachetny p. Jakób Bojko, wyrażając w swej mowie pożegnalnej życzenie, aby na przyszłe sześciolecie zasiadło do obrad sejmowych mniej stańczyków, mniej demokratów, mniej nawet ludowców, a za to więcej Ojczyznę swą miłujących obywateli; aby namiestnik mniej był austryakiem, a więcej polakiem, aby rządy „polskie" w Galicyi całkowicie różniły się od panowania moskali w Królestwie, no i Prusaków w Poznańskiem.

Ustawa o włościach rentowych przedstawiona z grubsza tak wygląda:

Każdy mieszkaniec Galicyi i W. Księstwa Krakowskiego, odpowiedzialny moralnie, ma prawo dostać pożyczkę na kupno gruntu. Pożyczka może sięgać trzech czwartych części wartości zakupionej ziemi, płaci się od niej procentu 4 lub 4 i pół korony od 100 koron na rok, spłaca się ją ratami przez 67 lub 71 lat, wnosząc co pół roku odpowiednią kwotę pieniężną czyli „ratę".

Ziemia kupiona za pośrednictwem Komisyi rentowej powinna stanowić oddzielnie osadę czyli „włość rentową"; wyjątkowo pozwala się kupować i grunta w kawałkach.

Spłacać można nie koniecznie przez lat kilkadziesiąt; ustawa zastrzega tylko, że w latach pierwszych 10 nie można spłacić więcej nad czwartą część zaciągniętej pożyczki, zaś co do lat następnych nie stawia już żadnych ograniczeń. Możność szybszej spłaty ma duże znaczenie, gdyż, w myśl ustawy, gruntów nabytych za pośrednictwem Komisyi rentowej nie można dzielić, póki na nich ciążą długi rentowe.

Pojedyncza włość rentowa powinna zajmować obszar gruntu nie mniejszy nad 3 hektary (5 morgów) i nie większy nad 60 hektarów (100 morgów). Sejm przeznacza na utworzenie tych włości stosowny kapitał zależnie od zapotrzebowania, który jednak nie może przekraczać ogólnej sumy 5 milionów koron. Całą sprawą kieruje Komisya rentowa, powstała z ramienia Wydziału krajowego, jako władza jedyna i najwyższa.

Z powyższego opisu widać, że dzięki zrozumieniu przez Sejm potrzeb ludności bez- i małorolnej, ta ostatnia zyskuje nowe źródło taniego kredytu, który pozwoli jej nabyć znaczny obszar ziemi na własność, na czem znowu wielce zyska kraj cały, gdyż skoro zacznie działać Komisya rentowa, zniknie niejeden źle zagospodarowany wielki majątek, ich zaś miejsce zajmą drobne gospodarstwa włościańskie, stanowiące we wszystkich krajach rolniczych fundament bogactwa i potęgi narodu.

Posłowie ruscy, uważając nową ustawę za szkodliwą dla ludu ruskiego, (choć ona właśnie powstała, aby zaspokoić gorące pragnienie posiadania ziemi zarówno Rusinów jak i Polaków), — ku ogólnemu zdumieniu opuścili salę posiedzeń Sejmu krajowego.

W dniu 29 i 30 czerwca odbył się w Tarnowie Zjazd delegatów stronnictwa ludowego; na Zjazd przybyło około 500 osób, przeważnie z Galicyi zachodniej. Obrady były bardzo ożywione i dotyczyły ważnych spraw zarówno wewnętrznych stronnictwa, jak całego kraju. Szczególnie doniosłym był punkt, oddawna nie poruszany w naszej polityce, a dotyczący stosunku Polaków do Austryi. Otóż na Zjeździe p. Wysłouch, redaktor, postawił wniosek, który też kongres stronnictwa ludowego uchwalił, aby mianowicie:

1) Galicya zyskała w stosunku do Austryi prawa równe prawom Królestwa węgierskiego;

2) aby Śląsk podzielić na część polską i czeską, poczem Śląsk polski połączyć z Galicyą;

3) w utworzonej tą drogą Polsce austryackiej zaprowadzić bezpośrednie, powszechne tajne głosowanie przy wyborach do Sejmu.

Gdyby inne stronnictwa poparły usiłowania ludowców, zapoczątkowane na Zjeździe w Tarnowie, Polska miałaby w Austryi swe od Wiednia niezależne szkoły, swe wojsko, swój skarb i Sejm, jako najwyższą władzę ustawodawczą. Z Austryą łączyłaby nas osoba panującego, naczelne dowództwo wojska, wspólny minister spraw zagranicznych i po części skarbu. Polska więc miałaby bez porównania praw więcej, moglibyśmy się rządzić swobodniej, skuteczniej wyrażać swe niezadowolenie moskalom i prusakom wobec ucisku naszych współbraci, a więc ostateczny cel życzeń każdego prawego Polaka stałby się dla nas znacznie bliższym. Stąd wielka doniosłość uchwały kongresu ludowców, którą też taki rozumny człowiek jak poseł Średniawski poparł całym swym wpływem; poseł Bojko radby odłożyć ostateczne załatwienie tej sprawy do Zjazdu następnego, wychodząc z założenia, że użyteczność tego „wyodrębnienia Galicyi“ nie jest jeszcze zbyt oczywistą nawet dla przewodników ludu, więc też należy nowy plan działania najpierw dobrze przetrawić, a potem dopiero przedstawić go ludowi, jako rzecz, o którą usilnie walczyć należy. Ale Zjazd nie zgodził się na to, słuszne po części zapatrywanie, i ufny w siły ludu z zapałem przyjął myśl częściowej niezależności choć jednej dzielnicy Polski.

Powaga i zrozumienie potrzeb kraju, widoczna na kongresie ludowców, bardzo wyraźnie odbija od obrad stojałowszczyków (w Rzeszowie), którzy nie powzięli żadnych znaczących uchwał, tem więcej od obrad socyalistów (radzili we Lwowie), widzących całe swe zbawienie we Wiedniu i w ścisłej łączności ze swymi towarzyszami przeróżnych krajów i narodowości.

Zabór pruski. Ostatnie tygodnie przyniosły nam wiadomości o nowych szykanach przez prusaka na ludności polskiej popełnianych: we Wrześni nauczyciele okrutnie skatowali dziewczęta, które nie chciały uczyć się religii po niemiecku; dopiero matki wyrwały swe dzieci z rąk rozbestwionych pruskich „wychowawców“.

W Dobrzycy burmistrz wszedł do kościoła w czasie nauki majowej i nie zważając na świętość miejsca zrobił rewizyę przy dzieciach, pomimo protestu ze strony ks. proboszcza Nizińskiego.

Obecnie w Poznaniu rozpoczyna się znowu proces przeciwko 13 akademikom, oskarżonym przez prokuratoryę o należenie do tajnego „Związku“ młodzieży polskiej. Na zasadzie protokółów ze zjazdów młodzieży, artykułów pism przez młodzież naszą wydawanych, wreszcie listów prywatnych — prokuratorya pruska uszykowała olbrzymi akt oskarżenia, według którego „Związek“ młodzieży jako-by miał dążyć do wyrobienia z akademików dzielnych, światłych, duszą całą oddanych sprawie odrodzenia Polski obywateli, dalej, jakoby „Związek“ usiłował ogarnąć całą młodzież polską, sam zaś był pod wpływem „Ligi Narodowej Polskiej“, która ma, zdaniem prokuratoryi, dążyć jawnie do połączenia trzech dzielnic Polski i odbudowania Ojczyzny.

O wyniku procesu zawiadomimy czytelników w numerze następnym.

Zabór moskiewski. Osierocone przez czas jakiś stolice biskupie zyskały w tych czasach nowych pasterzy. Arcybiskupem parafij katolickich całego państwa rosyjskiego (z wyjątkiem Królestwa), został ks. biskup Kłopotowski, biskupem Żytomierskim (na Podolu) ks. Niedziałkowski, zaś ks. Szembek objął biskupstwo Płockie (na Mazowszu).

Car, choć sam heretyk, zatwierdza jednak katolickich księży na stolicach biskupich, rad zawsze wybrać sobie ludzi po własnej myśli, ale biedak częstokroć się srodze na swych protegowanych zawodzi. Teraz chodzi mu o powolnych pasterzy bardziej, niż kiedykolwiek indziej, bo w planie rządu leży zagarnąć w swe łapy nasze seminarya duchowne i zmoskwiczyć je powoli. Czy nowi biskupi będą na wezwanie rządu powolniejsi od swych poprzedników, niedaleka przyszłość okaże.

W starożytnym Lublinie odbyły się w czerwcu aż dwie wystawy: jedna starożytności, druga rolniczo-przemysłowa; obie udały się znakomicie. Wspominamy o tem w dziale politycznym, gdyż obie wystawy mają w stosunkach zaboru moskiewskiego bezsprzecznie wielką dla sprawy polskiej doniosłość. Moskale po powstaniu Lublin uznali za miasto nie polskie i przeznaczyli je na zmoskwiczenie; pracowali nad tem lat przeszło 30 i dopięli tyle tylko, że Lublin z miasta urzędniczego przedzierzgnął się na ważny punkt handlu i przemysłu polskiego. Polacy trzymają się tu coraz lepiej i ani myślą odstępować tej placówki wpływom moskiewskim, jak ku temu daje wskazówkę obecność licznych najwybitniejszych obywateli Królestwa na obu wystawach lubelskich.

Ze świata.

Niemcy przechodzą dreszcze bankructwa. Zawiesiły wypłaty niedawno wielki Bank drezdeński, obecnie znowu lipski, pociągając za sobą upadek mniejszych banków i zakładów handlowych w Niemczech.

Rosya. Wskutek rozruchów akademickich car wydelegował komisyę, która miała opracować plan reformy szkół w państwie. Obecnie komisya już wykończyła projekt zmian w urządzeniu szkół średnich.

Szwecya zaprowadziła u siebie na wzór innych państw, powszechną służbę wojskową, pociągnie to duże wydatki, które jednak kraj chętnie ponosi, byleby wzmocnić swe siły na wypadek przewidywanej wojny z Rosyą.

Anglia prowadzi dalej uciążliwą wojnę burską, która kosztuje już pono 12 miliardów franków; na koniec wojny wcale się nie zanosi, ku wielkiej szkodzie obu stron.

Stany Zjednoczone Ameryki półn. Ostatni spis ludności podaje ilość Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych na 1 milion 120 tysięcy; przed laty dziesięciu do polskości przyznało się tylko 348 tysięcy. Znaczy to nie tyle, że liczba Polaków wzrosła, jak — co dla nas ważniejsze — że poczucie narodowe pogłębiło się w sercach naszych rodaków z Ameryki.

Kronika miejscowa.

Upraszamy Czytelników o nadsyłanie jaknajwięcej rozmaitych wiadomości do tego działu pisma. Opisanie tych zdarzeń i wypadków w sposób odpowiedni do druku, będzie już rzeczą Redakcyi, byle tylko Czytelnicy zechcieli nadsyłać choć krótkie doniesienia o tem wszystkiem co wszystkich mieszkańców powiatu zająć może.

Wianki na Wiśle pod Tarnobrzegiem udały się pomyślnie, ludu było dużo z okolicznych wiosek, a inteligencya i obywatele prawie wszyscy wyszli nad Wisłę. Pogoda sprzyjała. Chór złożony z 30 osób kawalerów i panien odśpiewał pieśni narodowe pod kierownictwem p. Stasiuka, publiczność oklaskiwała chór nieustannie. Utopienie Wandy i zabicie smoka bardzo dobrze poszło, smok był długi 10 m., a 3 m. wysoki; płynąc po Wiśle wydawał się bardzo strasznym, a niejeden struchlał na widok jego paszczy. Smoka malował p. Wojciech Słonka z Dzikowa. „Harmonia“ odegrała pieśni narodowe pod kierunkiem Pana Stanisława Stali. Zarząd Koła włościańskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ składa za naszem pośrednictwem publiczne podziękowanie Młodzieży za śpiewy, Panu Regiecowi, przewodniczącemu i Zarządowi „Harmonii“ za muzykę, Zarządowi dóbr Dzikówa za plac pod zabawę, wszystkim co pomagali do Wianków i Sz. Publiczności za liczne zebranie się. Dochodu było 200 kor., rozchodu 130 kor., pozostało 70 kor. Pieniądze te obrócone zostaną na cele oświaty za pośrednictwem Koła „Szkoły ludowej“.

Delegaci z Tarnobrzega na Zjeździe Towarzystwa Kółek rolniczych. Na ogólną radę Kółek rolniczych we Lwowie pojechało 7 włościan, wydelegowanych przez Zjazd powiatowy. Ze Zjazdu delegatów Kółek, których jest 723, przyjechało około 60 włościan, oprócz księży i inteligencyi. Smutne to bardzo, bo na taką liczbę Kółek powinno było zjechać ze 2 tysiące, bo wszystkich członków mamy 34.296. Cel Kółek jest bardzo dobry i godny poparcia. Jak zauważyliśmy, to Rusinów bardzo mało było, z niewiadomej przyczyny, bo w r. 1899 to ich było więcej jak Polaków, teraz przeciwnie. Rada odbyła się w sali ratuszowej; byli obecni posłowie ludowi, Arcybiskup, Namiestnik, Marszałek, Minister i wielu urzędników. Sprawy roztrząsano ważne i korzystne.

Kółek w powiecie mamy 44, ale nie wszystkie dobrze działają.

Delegatami z naszego powiatu byli pp.: Michał Ciba, naczelnik gminy i straży ogniowej i radny powiatowy; Jan Frankiewicz, radny powiatowy; Walery Wryk, sekr. gminy; Wojciech Klimek, gospodarz; Melchior Klimek, naczelnik gminy i straży ogniowej; Władysław Ossowski, gospodarz, naczelnik straży ogniowej i Wojciech Wiącek.

Powyżsi delegaci udali się do JWPana Marszałka krajowego w sprawie pozwolenia przechodu wałami obok Wisły i Sanu; przedstawił ich p. Tarnowski, poseł tutejszego powiatu. P. Marszałek deputacyę przyjął bardzo życzliwie i przez pół godziny wypytywał się o najdrobniejsze szczegóły w powiecie i przy każdej rzeczy dawał praktyczne rady i pouczające wskazówki. Pytał się o kasy, straże, Kółka, czytelnie. Pochwalił pracę w naszym powiecie, przyrzekł postarać się o wolny przechód przez wały i obiecał pomagać we wszystkiem; dopytywał się również o gazetkę, o koszykarnię i powiedział na pożegnanie „Szczęść wam Boże w pracy“.

Uchwały sejmowe. Uchwała sejmowa z dnia 4 lipca b. r.:

1. Sejm uchwalił utworzyć nową gminę z przysiółka Skowierzyna.

2. Założenie szkoły koszykarskiej w Wielowsi oddał do zbadania Wydziałowi krajowemu i postawienia wniosku.

3. Uchwalił wezwać rząd, aby przystąpił do założenia szkół średnich. Sejm przekazal petycye gmin: Nowy Targ, Mielec, Sokal, Czortków, Rzeszów, Żywiec, Rohatyn, Śniatyn, Gorlice i Tarnobrzeg.

Burze. We wtorek 25 czerwca szalała wielka burza z deszczem ulewnym i gradem, która narobiła wielkie szkody w połowie powiatu naszego, połamała drzewa owocowe i leśne, owoc zniszczony na sadach, zboża połamane, jarzyny zbite aż żal patrzyć. Podczas tej burzy znajdowali się włościanie przy koszeniu koniczu w gminie Dymitrów mały; przed burzą schronili się do wozu na polu, jeden siadł na drabinach, drugi na końcu przedniej osi, wtem piorun uderzył i na miejscu zabił Józefa Tracza, gospodarza 25-letniego z gminy Ocic, drugi wieśniak został ogłuszony. Podczas burzy lepiej jest zmoknąć, niż chronić się pod drzewa lub inne przedmioty.

Wielka burza szalała również w powiecie nizańskim. W kilku wsiach zniszczył grad zboże, jarzyny i drzewa. W gminie Pławo zabił piorun 3 konie, w Golcach parę koni i gospodarza, w Kurzynie spalił trzy stodoły.

Pod Niskiem w Sanie znaleziono mężczyznę utopionego, miał on ręce związane a nogi złożone i kijem przetknięte pod kolanami. Była to prawdopodobnie straszna zemsta jakiegoś dzikiego i podłego człowieka.

Wystawa Tow. Kółek rolniczych odbędzie się w Zaleszanach. Przypominamy to naszym Czytelnikom aby wzięli jak najliczniejszy udział w wystawie jako wystawcy i jako zwiedzający.

Towarzystwo muzyczno-dramatyczne w Tarnobrzegu założone przed dwoma laty rozwija się i po-

stępuje pod kierownictwem swego prezesa pana Jana Dworskiego. Co miesiąc daje jedno przedstawienie, a odgrywane bywają sztuki narodowe, na które coraz więcej uczęszczają włościanie. Nauczycielstwo tutejsze wiele się bardzo przyczynia do dokładnego oddania utworów dramatycznych i nie szczędzi trudów, aby każda sztuka była wypracowaną jak najdokładniej i podobała się zgromadzonej publiczności, to też z przyjemnością zaznaczyć należy, że dobra gra amatorów zjednała sobie liczną publiczność, która dosyć obszerną salę podczas przedstawień wypełnia po brzegi.

Dochody z przedstawień po odtrąceniu kosztów oddawane bywają na cele dobra publicznego, jak na odnowienie kuścioła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, na gimnazyum polskie w Cieszynie i inne. Kilku pp. amatorów i amatorek dali poznać, że posiadają talenta dramatyczne, które przy pracy i pod kierownictwem dyrektora dramatycznego pana Stanisława Błońskiego zrobią z czasem znakomite postępy i zasłużą na uznanie tutejszej publiczności. Towarzystwo to liczy do 40 członków. Szczęść Wam Boże w dalszej pracy.

Prawdziwe a straszne zdarzenie. We wsi Górnia Posada pod Rymanowem panował tej zimy tyfus brzuszny i bardzo dużo ludzi chorowało. Parobek pewnego gospodarza zachorował na tyfus i z szaleństwa i z bólu wyszedł w nocy nie widziany, ubrał się w buty i kożuch i wskoczył do studni na podwórzu.

Gdy go rano nie znaleziono, dano znać do żandarmeryi, która usilnie poszukiwała parobka. Lecz dopiero po 5 tygodniach od czasu zniknięcia dziewczyna poszła po wodę — konewka jej spadła — ona szukając konewki zawadziła o ubiór topielca i wyciągnęła go na powierzchnię wody. Przestraszona dała znać, ludzie się zbiegli i trupa ognitego w kożuchu wyciągnęli. Przez 5 tygodni ludzie brali wodę i to wielu sąsiadów piło i gotowało w tej wodzie. Chorowali strasznie a lekarze nie mogli zbadać choroby, choć ludzie mieli włosy w wodzie, to niezważali.

Powinni wszycy pilnować studni jak oka. Należy najmniej co kwartał wylewać wodę i od czasu do czasu zbadać, czy co nie leży na dnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Wojciech Wiącek.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.